

Dagna Adameczyk, klasa VI b

Pierwsze miejsce w kategorii wiekowej klas IV–VI

Tajemnica Borowego Lasu

Dnia 17 czerwca roku pańskiego 1357 obudził się w lesie pewien łoś i pomyślał:

– Gdzie ja jestem? Co się stało? Dlaczego siedzę w lesie pod drzewem? Boli mnie głowa i razi słońce.

Z przerażeniem zaczął patrzeć na swoje dłonie, które były kopytami. Spojrzał raz jeszcze, nie uwierzył. Zamknął oczy i stracił świadomość.

Las był piękny i tajemniczy, drzewa szumiały monotonnie, słychać było bzyczenie owadów i odgłosy rycia młodych dzików pod dębem. Nieopodal szumiał potok, nad którym słońce ogrzewało ciało młodego łośia. W oddali dzieciół stukał w modrzew.

Zwierzę ocknęło się niespodziewanie, stanęło na równe kopyta, parsknęło i rozejrzało się nieprzytomnie naokoło.

– To musi być sen! Jam jest Janko z Borowego Lasu! Nie jestem zwierzęciem! Jeszcze wczoraj byłem w zamku, dzisiaj miałem pojąć Sybillę, córkę pana na Oblęgorku za żonę. Pamiętam ucztę, nadziewane przepiórki, występ kuglarzy... Moją przyszłą żonę odzianą w błękitną suknię, jej długie warkocze i oczy jak gwiazdy, gdy spoglądała na mnie ukradkiem pod czujnym okiem ojca. Pamiętam tańce i mojego ogara Nero. I miód lejący się strumieniami i... I... tę wiedźmę! Na pewno ona mi to zrobiła! – pomyślał Janko zaklęty w ciele łośia.

– Co robić? Co robić?

Nagle w oddali usłyszał skowyt. O nie... Nero, przywódca psiej ferajny właśnie podjął trop. Janko poznałby swojego zawsze.

– Na Boga! Oni podjęli trop za mną!

Janko w ciele łośia zerwał się na równe nogi albo raczej kopyta i pognał przed siebie. Przeskoczył strumień, przebiegł przez chaszczkę dzikich ostrężyn, minął lisią norę; biegł tak

szybko, bo słyszał warczenie swojej sfory psów myśliwskich i doskonale wiedział, do czego one są zdolne.

Nagle stanął.

Znalazł się tuż nad urwiskiem. Do diaska! Przecież był na krańcach swojej ziemi i powinien pamiętać, że za wielkimi dębami jest uskok przed Straszną Grotą.

– Teraz już nie ma dla mnie ratunku – pomyślał łos i stanął zdenerwowany na skraju urwiska.

Po krótkiej chwili dobiegła do niego sfora psów. Jego własnych psów, które brał na polowania, karmił pod stołem biesiadnym najlepszymi kośćcami i kochał je bardziej niż swoich niecnym i zawistnym braci.

To była stresująca chwila. Nero warczał na niego z oddali, za nim podchodzili w pozycji atakującej jego kompani. Zaczarowany łos czuł, że zaraz jego tętnica zostanie przegryziona ostrymi kłami przyjaciela.

Nero zbliżył się niebezpiecznie. Młody panicz zaczął patrzeć mu w oczy, starając się siłą woli przekazać, że to on, Janko, jego pan i przyjaciel.

Nero zaczął wachać intensywnie powietrze naokoło. Przystanął. Zawył. Spojrzał głęboko w oczy ściganemu zwierzęciu, szczeknął i usiadł przed nim, a wraz za nim cała sfora wiernych gończych psów.

Janko stanął dęba i ryknął potężnie. W tym ryku zawarł całą swoją niemoc a zarazem złość na przekłętą wiedźmę, która zamieniła go w łosia.

– Mogło być gorzej – pomyślał Janko – łos jest przecież królem lasu, Meluzyna mogła zamienić mnie w lisa, wydrę albo ryjówkę.

Nagle zerwał się wiatr, czarne chmury z dużą prędkością zaczęły pojawiać się na niebie, trzeba działać szybko, niedługo Sybilla dostrzeże jego nieobecność i do żadnych zaślubin nie dojdzie!

Janko zerwał się na cztery kopyta i pogalopował w stronę swojego zamczyska, a wraz z nim banda jego psich przyjaciół. W głowie zaczął obmyślać plan, z której strony wkroczyć do grodu, żeby jego łucznicy go nie postrzelili, a jednocześnie jak wejść do chaty wiedźmy i ją zabić. Na szczęście wiedźma mieszkała na skraju zabudowań, zaraz przy wejściu do lasu oraz koło cmentarzyska zmarłych na czarną ospę. Problemem były

krwiożercze kruki, przyjaciele wiedźmy, które donosiły jej od razu, gdy ktoś zbliżył się za bardzo do jej chaty.

– Nie mogę się poddać! – zdecydował młodzieniec i zaczął biec jeszcze szybciej.

Chmury były coraz czarniejsze, wiatr wiał coraz mocniej, ogary były już bardzo zziębnięte, ale nie odstępowały Janka na krok.

Nagle pod wielkim bukiem ukazała się im postać, nad którą wkoło latały kruki. To Meluzyna!

Miała na sobie przerażającą maskę z dziobem kruka, długą suknię w bordowym kolorze a w rękę trzymała laskę zakończoną pawimi piórami.

– Zatrzymaj się głupcze! – zawołała. – Wszystko robisz według mojego planu. Zaklęłam cię w łosia a Sybillę w drzewo, koło którego się obudziłeś, bo chcę przejąć panowanie nad Borowym Grodem. Ugodziłam się już z władcami Smoczego Jaru oraz Leśnego Grodu – ja dostanę skrzynię talarów i piękny wóz z dwoma wierzchowcami, by wyjechać na południe, a Kazimierz i Bolesław podzielą ziemię Borowego grodu między siebie. A teraz możesz do mnie przemówić – łaskawym głosem powiedziała Meluzyna i delikatnie skinęła dłonią, spod której trysnęły iskry.

– Jak śmiałaś! Jak mogłaś! Powiedz, jak odzyskać moją ukochaną?! Rozkazuję ci, odmień nas natychmiast! – krzyczał Janko.

– Ha ha ha! Już nigdy nie będziesz człowiekiem i nigdy nie poślubisz Sybilli! – roześmiała się szaleńczo Meluzyna.

Wiatr szarpał drzewami, czarne chmury szybko przesuwały się po niebie, a w oddali słychać było pierwsze grzmoty.

– Jesteś niegodziwym potworem! Niech Bóg sprawi, że zgubisz drogę i zaatakują cię wilki, a woda ze strumienia będzie dla ciebie jadem żmij! – ryknął panicz.

W tej chwili krwiożercze kruki zaczęły lecieć w stronę łosia oraz sfory psów. Zrobił się zgiełk i rumor. Dało się usłyszeć ujadanie psów i przeraźliwy pisk zagryzanego ptactwa.

Momentami można by odnieść wrażenie, że to zastępy dzielnych żołnierzy walczą na placu boju. Po chwili miejsce bitwy spowiła cisza i jedynie zmęczone i dumne psy wpatrywały się w Meluzynę. Wiedźma zaczęła szeptać jakieś tajemne zaklęcie, po czym łoś

ryknął wściekle, na sygnał czego ogary dokonały zemsty rozszarpując Meluzynę na strzępy. Zaczął padać deszcz.

Janko wrócił na miejsce swego przebudzenia pamiętając groźbę wiedźmy. Drzewo, targane wietrzyskiem i deszczem, zaczęło szumieć. Burza była coraz bliżej.

– Sybillo... – szepnął Janko. – Słyszysz mnie? – spytał łoś.

Drzewo zaszumiało jakby głośniej.

– Wiedźma rzuciła na nas czar, by przejąć gród. Ogary ją rozszarpały i boję się, że wszystko stracone. Pamiętaj tylko, że cię kocham i zostanę tutaj przy tobie do końca moich dni.

W tym momencie piorun uderzył w drzewo, które rozwarstwiło się na dwie części, na znak złamanych serc Janka i Sybilli.

Działo się to wszystko w średniowieczu, ale po dziś dzień miejscowi mieszkający w pobliżu Borowego Lasu opowiadają, że w środku boru podczas letnich burz, daje się słyszeć rozpaczliwy ryk łośia.